

Rozdział III cz.II

Spotkanie z Księżniczkami

Kamil ocknął się niemal natychmiast nie mogąc pojąć co dokładnie się wydarzyło. Nie leżał na łóżku lecz w kącie pokoju.

Chciał się podnieść, jednak coś co ciągle mrowiło, dziwne uczucie, które mózg zaczął bardzo szybko właściwie interpretować. Ból, który został mu zadany tam, po drugiej stronie nadal piłował mu ciało. Chciał się oprzeć na dłoniach, lecz nie miał w nich siły. Ba! Nie był w stanie nimi w ogóle poruszać.

Promieniujący ból nie brał się z nikąd. W słabym świetle księżyca zobaczył dwa wielkie wcięcia w kościach promieniowych a każdy wdech sprawiał, że czuł jakby klatka piersiowa była rozrywana i jej zawartość opierała się na dosłownie skrawkach skóry. Nie był w stanie się nawet wyprostować, by móc zatamować krwawienie, bowiem rana na plecach skutecznie hamowała każdy możliwy ruch.

Był cały we krwi. Nie wiedział czy własnej czy któregoś z przeciwników. To nie było istotne, chciał krzyknąć, ale nie miał na to sił. Chciał się chociaż doczołgać do drzwi, dać znać komukolwiek co się z nim dzieje, do cholery przecież umiera!

Wykonał jedno, może dwa żałosne pociągnięcia na uszkodzonych dłoniach, jednak ból był zbyt silny. Zwłaszcza że oddech był coraz płytszy. Siłą woli nabrał powietrza w płuca, czując jak klatka piersiowa mu zaraz eksploduje, by wydać z siebie ostatni rozpaczliwy okrzyk.

Nie zrobił tego jednak, nie dlatego że nie chciał. Coś uwiązało mu głos w gardle.

- Jestem z ciebie taka dumna - Głos Gai uderzył w niego tuż obok, a wraz z nim pojawił się zapach mchu, który mieszając się ze smrodem krwi stawał się nieznośnie nieprzyjemny.

Nagle chłopak znalazł się w jej objęciach, gdy ta przytulała go mocno, niczym matka dziecko. - Dowiodłeś tego kim jesteś. Och, jak mogłam w ciebie wątpić mój drogi...

Przycisnęła go jeszcze mocniej, a chłopak miał wrażenie jak właśnie wypada mu coś spod żeber, przy okazji brudząc swoją juchą zieloną sierść Gai.

Kamil tylko zacisnął zęby i starał się powstrzymać łzy, czuł nieopisany strach, pogardę i żal do klaczy. Nie miało być kolejnych strat. A teraz? On umiera. To pożegnanie?

- Cierpisz - stwierdziła gorzko - a ja obiecałam ci nagrodę. Proszę, wybaczyć że nie otrzymujesz ode mnie żadnej pomocy, lecz to co teraz ma się stać wymaga od ciebie jeszcze nieco poświęcenia i siły woli. Obiecuję, nic ci nie będzie.

Jej róg błysnął ostrym światłem, oślepiając Kamila na kilka chwil i przytępiając nieco ostry ból.

Miłosny uścisku ducha zniknął, rozplynął się jak ulotne wspomnienie, pozostawiając Kamila samego.

Czyżby?

Gdy chłopak otworzył oczy, mimowolnie zauważył coś dziwnego. Światło księżyca, w jakiś niezrozumiały sposób padało teraz na jego łóżko, jakby odbijało się od ściany. Na łóżku jednak coś leżało.

Coś białego...

....Zbyt dużego na człowieka...

I koniowaty kształt

Kamil zastygł w bezruchu. Nie wiedział czy to kolejna próba, czy może tym razem to tylko sen. Zrozumiał, że to nie mara kiedy biorąc oddech płuca zakłuły go boleśnie.

Grzywa i ogon, które przez kilka chwil zastygły w bezruchu, nagle powoli zaczynały falować, a ich tęczowa paleta barw rozwiewać wszelkie wątpliwości. Bok istoty ukazał wielkie słońce, wieczne i stałe.

- Nie możliwe - Kamil zakasłał.

Klacz nagle otworzyła oczy. Teraz dopiero dotarło do Kamila że leżała twarzą w jego stronę.

- Cel~lestia? - Powiedział z trudem, niemal bezgłośnie. Ból powracał, zwłaszcza kiedy chciał w jej stronę podnieść zwisającą rękę.

Alicorn drgnął na widok człowieka przerażony, rozglądając się dookoła, lecz bardzo szybko skupił swój wzrok na pokiereszowanej istocie.

Kamil próbował podejść, doczołgać się, cokolwiek, ale ból brzucha był zbyt paraliżujący. Podniósł się maksymalnie na kolana i karykaturalnie różnymi delikatnymi ruchami próbował zbliżyć się do księżniczki sapiąc i jęcząc błagalnie z bólu.

Jej wielkie fioletowe oczy ukazywał strach i grozę. Nie mogła patrzeć na wpół żywego człowieka, poczuła nawet obrzydzenie metalicznym smrodem i wszędobylską krwią. To nie był widok jaki kucyk powinien widzieć kiedykolwiek. Jednak coś w jej oczach mignęło, jakaś mała niepozorna iskra i to tylko przez ułamek sekundy. Tak jakby pierwotny instynkt alicorna górował nad zwodniczym strachem.

Celestia natychmiast zeskoczyła z łóżka i rzuciła się w stronę Kamila, wydawało się być to jednym susłem, w którego międzyczasie róg zapłonął złotem.

Bolące miejsca zaczęły przyjemnie ciepło mrowić i tak jakby zaczęły się wypełniać? Kamil spojrzał na swoje ręce. Rozcięta skóra, mięsko i pęknięte kości, rany powoli

znikały sklejjając się i związując. Mimo przyjemności jaka temu towarzyszyła Kamil i tak zacisnął zęby z bólu, w końcu i tak raziła bolesne miejsca.

Proces ten nie był długi, choć Kamilowi wydawało się że trwa wieki. Oglądał z uwagą jak Celestia łąta go rana za raną.

Oddech poprawił mu się pomimo bólu pomniejszych uszkodzeń, takich jak naderwane ścięgna był szczęśliwy. Właśnie zdał sobie sprawę, że oto Celestia. Alicorn, Kucyk nad kucykami, Pani Dnia, Władczyńi wszech słońca. bla bla bla... właśnie klęczy obok niego.

- Ale... jak? - Kamil nie mógł powiedzieć nic więcej. Nie miał sił.

Celestia patrzyła na niego przez chwilę zmieszana. Kamil widział już te wielkie fioletowe, zaskoczone oczka, kiedy była małą klaczką w tamtym śnie. Jeśli to był jej prawdziwy wzrok, to pomimo zmiany postury, nadal były tak niewinnie urocze, tak dziecinne.

Wtem, Księżniczka Słońca, pani Equestrii... Przytuliła go. Objęła całym ciałem najczulej jak tylko mogła i przycisnęła do siebie.

Kamil również odwzajemnił uścisk, ciągle miał wrażenie jakby w jego objęciach był ten mały kucyk otoczony masą poduszek i pluszaków.

I wtem poczuł coś bardzo dziwnego. Ciepło, które wydawało mu się migrować pomiędzy jego a jej ciałem. Raz już tego doświadczył, gdy Gaja go przytuliła, lecz co to było?

- Co się dzieje? - Zapytał zaskoczony chłopak.

Celestia wyglądała przez chwilę na skonsternowaną, jakby sam fakt, że Kamil coś powiedział, był dla niej zaskoczeniem. Z resztą sama dobrze nie rozumiała co się stało między nimi.

- To więź - Odpowiedziała nagle.

Chłopak zamarł w bezruchu. Księżniczka się do niego odezwała. Głos niesamowicie wręcz podobny to tego, który pamiętał jeszcze z serialu. Spojrzała na niego lekko przechylając głowę i uśmiechając się dziecinnie.

- Czas już na mnie - uśmiechnęła się uroczo.

Klacz rozluźniła uścisk.

- Zaczekaj! - Chłopak przytrzymał się jej jeszcze przez chwilę, dopiero po chwili zrozumiał że nadal kurczowo się jej trzyma. Rozluźnił więc uścisk - Dlaczego tu jesteś?

Księżniczka ponownie uśmiechnęła się uroczo i poprawiła grzywę.

- Odwdzięczam się za twoją wizytę - powiedziała półszepem.

Jej róg ponownie rozświetlił wszystko dookoła złotym światłem.

Kamil nagle obudził się w swoim łóżku.

Sam.

Jedyny ślad po Gai jaki dostrzegł to wyjątkowo dziwnie wgnieciona pościel, jakby coś dużego leżało na łóżku, a on sam był na skraju.

Zrobił delikatny ruch ramieniem, sprawdzając, czy może nim poruszyć. Nie czuł bólu, może troszeczkę rwały go ścięgna, lecz w stosunku do tego czego był wcześniej częścią, był to ledwie ułamek tego co czuł.

Zapalił światło i natychmiast zaczął oglądać swoje ciało.

W miejscach gdzie teoretycznie powinny zostać blizny, nie było niczego szczególnie podejrzanego. Na skórze nie było żadnych ran, zadrapań ani najmniejszych dowodów na ślad po jakiejś walce.

- To był sen? - zapytał półgłosem sam siebie. - Tak, to musiał być sen. Tak sen.

Chwile mu jeszcze zajęło by wstać, bo nawet jeśli to tylko nocna mara, projekcja nasłana przez Gaję, to czym dla niego był? A Celestia?

Chciał usiąść na łóżku by się zastanowić, niestety, ale nie był w stanie dokończyć myśli. Jego noga wylądowała na czymś zimnym i metalicznie nieprzyjemnym.

Natychmiast zamarł w kompletnym bezruchu odrywając nogi od ziemi.

Jego oczom ukazało się ostrze, niewinnie wystające spod łóżka. Delikatnie się schylił i sięgnął po nie.

Drżał jak nigdy, wysuwając je powoli, błyszczący w świetle małej lampki nocnej kawałek pokrytej wygrawerowanymi symbolami stali. Czysty i wyglądający na nieużywany z ozdobną rękojęcią mieniającą się lekkim połyskiem w świetle. Piękny i jednocześnie odrażający w każdym swym detalu.

Chłopakowi nagle zakręciło się w głowie. Wspomnienia, każdy najmniejszy szczegół zapamiętany i przeżywany na nowo był katorgą nie mniejszą niż powolne umieranie w objęciach ducha. Ból, żar liżących go płomieni i to dziwne mrowienie dookoła oczu.

W chwili kiedy padł pod słupem, poczuł wzbierający w nim gniew, jednocześnie coś po niego sięgało. Siła nie do odparcia zaczęła go otaczać a on pochłaniał to łapczywie jak tylko mógł, jednocześnie upajając się i uspokajając. Nawet paraliżujący ból rąk po prostu go opuszczał, sprawiając, że miał wrażenie jakby jego kończyny należały do jakiejś siły trzeciej. Trwało to może jakieś pół sekundy, miał wrażenie jakby to był moment wyboru, sam nie wiedział czy się zgodził na tą potęgę. Aż nie zamknął oczu. To były ułamki sekund, niczym mrugnięcie a szkarłatny płomień zaczął ich otaczać pochłaniając każdy skrawek drewna. Odruchowo otoczył Bloomistrę nimbem, który uchronił jej skórę przed ogniem, jednak węzły spłonęły niemal natychmiast, jego samego zaś ogień nie tknął, nie wiedział czemu. Kamilowi zajęło dłuższą chwilę pojęcie tego co się stało, co go zdziwiło to fakt, że nie czuł już złości, spłonęła razem z drewnem, a zrozumienie i żal. Coś utracił, może to była zdrada? Trzaskający ogień nie był w stanie zagłuszyć chorej radości, która

buzowała dookoła niego, poczuł też, że część tej radości przeplatała się z ogniem, a konkretnie w sile tego ognia. Był magiczny, zaklęty w jakiś sposób i jak się okazało, uległy. Kamil swoją wolą nagiął siłę ognia, który natychmiast przyjął go jak swojego prawowitego właściciela.

Wtedy to się stało, poczuł jak ogarnia go moc ponad jego ludzkie pojęcie. Odrzucając go prawie zupełnie od rzeczywistości. Wiedział że musi uchronić dziewczynkę, oraz zemścić się za zbrodnie dokonane w jego stronę. Tylko którego "niego"? prześliski historii, wspomnienia tamtego człowieka którym się stał sprawiały że był coraz bardziej zaniepokojony przeszłością tych miejsc. Co się stało? Dlaczego ludzie palili kucyki na stosach? Kim był kapłan?

Kamila momentalnie zemdlilo. Wspomnienie zapachu zepsutej krwi uderzyło w jego nozdrza z takim impetem, że mało nie zgiął się wpół a co za tym idzie - nie wyrzucił z siebie zawartości żołądka. Przytomnie stwierdził, że przecież nie może sobie obrzygać pokoju, więc wystrzelił jak długi i pomknął do łazienki nie zważając na nikogo dookoła. Czuł jak z ust wydobywa się ten przegniły odór i chciał się tego pozbyć jak najszybciej.

Drzwi zamknął za sobą z trzaskiem i padł na kolana przed muszlą.

Wtem poczuł znajomy zapach mchu.

Jego matka, obok której przebiegł stanęła w drzwiach łazienki, uchyliła lekko drzwi i popatrzyła na niego z niesmakiem i politowaniem. Biedak, pewnie w ten sposób męczy się z tym co spotkało go w szkole - pomyślała.

- Jak skończysz, to umyj za sobą i otwórz okno - poleciała ze zgryzem. Zapach może i nie był intensywny, ale kojarzył jej się z takim słodkim smrodem, jakby zgnilizną.

Torsja była tak mocna, że Kamilem zgięło w pół. Pierwsza fala urozmaicona płuciem i nagłym podrażnieniem przewodu pokarmowego spłynęła z niego siłą wodospadu. Wymiociny były czerwone, jak krew, gorzkie i okrutnie bolesne, mało tego, chłopak miał wrażenie, jakby w tym niejednorodnym płynie wyczuwał jakieś grudy, a podświadomie wiedział, że nie jest to wcześniejsza kolacja.

Już chciał się podnieść, lecz zapach mchu, który wymieszał się już z obrzydliwościami, znowu się nasilił, a Kamil poczuł jak kopyto delikatnie dociska mu głowę jeszcze raz do muszli.

Druga tura torsji, nie była już tak niszcząca, ale służyła jako dobry argument, by jednoznacznie zapewnić że do szkoły chłopak ruszyć nie może.

Po chwili żołądek miał już pusty. Odsunął się zmęczony od swojego dzieła i oparł się o umywalkę, nie mając sił nawet na to by wstać.

Klacz widząc niemożność człowieka spuściła za niego wodę, by ten nie potrzebnie się już nie fatygował. Kamil tępo patrzył na nią, nie wiedząc co ma o tym wszystkim myśleć.

Gaja wzięła kawałek papieru toaletowego i wytarła mu troskliwie usta, puściła również wodę i zakłębieniem zebrała jej nieco by jednym ruchem przepłukać chłopakowi zęby i zebrać resztkę nieczystości.

- Wybacz że musisz tak cierpieć - odezwała się nagle troskliwie - nie powinnam cię tak narażać. Na szczęście teraz możesz odpocząć.

Jej róg zabłysnął. Znowu naciągnęło Kamila i znowu wylądował z głową w toalecie.

- Co się dzieje? - Jego matka nagle weszła do łazienki.

- Nie wiem - Po mimo iż nic z niego ponownie nie wyszło, to profilaktycznie Kamil splunął resztką wody jaka została w ustach. - Może czymś się strułem. Może to przez stres? Nie umiem ci odpowiedzieć.

Wrócił do pozy opierania się o umywalkę.

- Nie mam gorączki, jeśli chcesz o to zapytać, nic mnie też nie boli... zbytnio. Tylko flaki mi się przewracają, jakby ktoś mnie rozpruł.

- Jakby coś, Cola jest na dole to sobie ją odgazuj i ewentualnie zrób herbatę miętową.

Kolejna, na szczęście również pusta salwa dała Kamilowi trochę więcej prywatności. Rodzice nie zamierzali mu przeszkadzać. Pouczyli go jedynie co należy jeszcze zrobić i by dzwonił i informował o swoim stanie zdrowia. Niestety czas ich naglił a praca to praca, więc nie mogli sobie pozwolić na zbyt długie monologi. Pożegnali się z nim przez zamknięte drzwi i wyszli.

Chłopak wsłuchiwał się jeszcze w dźwięk silnika. czekał, aż ten zniknie gdzieś w oddali i wymiesza się z odgłosami drogi krajowej, do tego momentu nadal klęczał przytulony do toalety.

Kiedy uznał że jest bezpiecznie, chłopak powoli zaczął podnosić się z kolan. Umył twarz i wypłukał usta. Wyglądał jak siedem nieszczęść i w sumie też tak się czuł, w odbiciu, tuż za sobą widział Gaję, stała tak blisko, że aż dziw go brał, że nie czuje kosmyków jej grzywy na sobie, mimo to, jej głowa niemalże nad nim wisiała a zza pleców było sympatyczne ciepło.

- Czy już w porządku? - Zapytała. Niepotrzebnie zresztą. Przecież i tak znała odpowiedź. Mimo iż Kamil był zmęczony, a jego wątpia były wątpliwego stanu, to wyczuwała w nim nieprzyjemną wrogość i złość. Pogardę jeszcze gorszą niż wtedy gdy spotkali się po raz pierwszy. Bolało ją serce to fakt, ale musiała to przecierpieć, takie były koszty.

- W porządku - Odsapnął oschle chłopak. Odsunął się od niej, na jeden długi krok i spojrzał jej w oczy. Chciał by widziała jego gorycz, jaką mu sprawiła, chciał by widział jak bardzo ma jej dość. Jednak kiedy na nią spojrzał, na te smutne, pełne nadziei i wybaczenia oczy, poczuł pewien uścisk w sercu. To była jej wina! Znowu! To przez nią

wszyscy ludzie, którzy zginęli z jego ręki, nie żyją, to przez nią... zobaczył się z Celestią. I to jej zawdzięcza coraz więcej.

Nagle cała furia opadła, tak samo jak siły, które zaczęły utrzymywać Kamila na nogach, poczuł kompletną bezsilność do Gai. Ona natomiast stała wyczekująco, nie chciała go znowu temperować, wiedziała że ten sen zaszedł za daleko. Dalej, niż mogła to przewidzieć, była gotowa na reprimendę. Ba! Wierzyła nawet że Kamil w akcie furii dokona rękoczynu, a ona nie będzie mogła odpowiedzieć. Więc czekała na karę.

Wtem Kamil rzucił się na nią. Jednak zamiast uderzenia, poczuła jak chłopak wtula się w nią, mało nie zwalając ją z kopyt. Syknął z żalu czując jak to wewnętrzne zakłopotanie po prostu go łamie i mimo iż nie chciał płakać, to oczy robiły się mokre.

- Nienawidzę cię! - Krzyknął, przytulając się mocniej - Nienawidzę! Rozumiesz!? Niszczysz mi życie!

Klacz otuliła go skrzydłem, przytulając do siebie. Próbowwała go nieco uspokoić.

- Ciii, już dobrze - Okryła go mocniej sama zamykając oczy, pozwalając by jego gorzkość przelała się na nią. Mimowolnie w duchu westchnęła z ulgą. - Spokojnie, już po wszystkim. Już dobrze.

Chłopak odkleił się od niej i spojrzał jej w oczy.

- Mam ludzkie życie na sumieniu.

Klacz lekko się uśmiechnęła i pokręciła tylko przecząco głową.

- Nie nie masz. To nie ty ich zabiłeś, to było wspomnienie. Bardzo, bardzo odległe, ty je tylko przeżyłeś, pozwoliłeś by tak historia była w jakimś stopniu opowiedziana przez ciebie, lecz byłeś tylko jej niewielką częścią. Powiedz, co czułeś kiedy odszedłeś ode mnie? Czy poczułeś że "coś" musisz zrobić?

Kamil kiwnął głową w potwierdzeniu.

- Myśli tamtego mnie i moje zlewały się w jedno, cały czas miałem wrażenie, że przeżyłem tamtejszy dzień.

- Widzisz - ciągnęła dalej - Twoim zadaniem było poznać, to co się stało dawno temu, ta namiastka cudzych wspomnień, cudzego życia. Nie musisz obwiniać się za ich śmierć. Nie miałeś na to wpływu.

Klacz uśmiechnęła się nieco szerzej.

- Po za tym, miałeś okazję, bym mogła spotkać cię z Celestią, to chyba nie jest zła nagroda za taki trud. Prawda?

Chłopak wyprostował się, poczuł jak kręgosłup mu chrupie a naciągnięte mięśnie, które nie zostały wyleczone, domagają się relaksu.

- Muszę odpocząć - powiedział lakonicznie.

Gaja przystała na tą myśl. Czuła że pomimo swoich zapewnień i troski. Kamil nie wytrzymuje psychicznie. Zbyt dużo bodźców na raz. Może mu zająć chwilę dojście do siebie, może to też zająć całe lata, ale na to nie mają czasu. Zadba o jego spokój i odpoczynek. Za pomocą zaklęcia wyrzuciła go sobie na grzbiet, zatapiając ręce w grzywie, usztywniając je.

Nie było sensu się przed tym bronić.

W jakiś sposób klacz przecisnęła się przez drzwi łazienki, nie zahaczając nawet Kamilem o framugę. Przez myśl mu przeleciało pytanie, jak ona dopasowuje się do otoczenia, czy po prostu jest tak kompaktowa? Chłopak wpadł w swoisty marazm, bo nim zdążył gdybać, był już w swoim pokoju i poczuła jak niewidzialna aura ściąga go z grzbietu, i kładzie łóżko.

- Postaram się przygotować coś dla ciebie do jedzenia - powiedziała troskliwie.

- Odnajdziesz się w kuchni? - zapytał z lekkim przekąsem.

- Och, nie martw się o mnie - uśmiechnęła się perliście - Nie zawsze byłam duchem, to też bywałam głodna.

Kamil kiwnął głową, a klacz wyszła z pokoju.

Nie zrobiła więcej niż kilka kroków, gdy zimny dreszcz przeszedł ją po karku. Natychmiast się odwróciła, i zobaczyła jak do śpiącego ciała Kamila przyczepiła się jedna, niemal zwęglona i ledwie istniejąca wić.

- To nie jest zwykły sen. - Mruknęła sama do siebie i zaklęciem szybko dokończyła żywot nędznego tworu magii. - Oh, na Pramatkę, gdzie znowu zostałeś wysłany? Czyżby do...

Powietrze zrobiło się jakieś nieprzyjemnie zimne i strasznie zakurzone. Jakby był na jakimś starym, zapomnianym strychu, ale Kamil przecież położył się w łóżku, w swoim pokoju. to też ocknąwszy się niemal natychmiast rozejrzał dookoła. Leżał na zimnej szarej ziemi, ni to piaszczystej, ni to kamiennej. Był cały utyłany w tym szarym kurzu.

- Gdzie ja znowu kurwa jestem? - Pomasował się po skroniach, głowa dziwnie mu pulsowała a potylicą piekła jakby coś go ugryzło.

Srebrnooki usiadł i coś nie podobało mu się w otaczającym go krajobrazie, zwłaszcza kiedy pojął że nad głową nie ma żadnego dachu, ani sufitu. Otaczała go pustka.

Zupełna pustka.

Szara, piaszczysta ziemia rozciągała się wzdłuż i wszerz.

Nicość, której na nieboskłonie widniały małe świetliste białe punkciki.

- Halo?! - Krzyknął Kamil przekonany, że to kolejna podła zagrywka jego duchowej dręczycielki-towarzyszki - Gaju?!

Chłopak zrobił się mniej pewny, gdy zrozumiał, że ta dziwna cząstka jego samego, która jest odpowiedzialna za poczucie jej towarzystwa, była pusta. Gdzieś w środku wiedział że jest sam.

- Jest tu kto?! - Krzyknął głośniejsze.

Cisza.

- Cholera jasna, co się do cholery dzieje? - Wybełkotał i wstał z ziemi.

Nerwowo przełknął ślinę. Nie pozostało mu nic innego jak po prostu ruszyć przed siebie, a droga łatwa nie była. Po mimo iż szedł po jednolitej warstwie pyłu, to w szarej płaszczyźnie wpadał w niewielkie dołki, wypełnione zdradliwym, szarym piaskiem tak nienaturalnie drobnym, że wydawał się być zmielonym do granic możliwości popiołem.

Pustkowie okazało się być olbrzymim płaskowyżem, z którego roztaczała się panorama na całą tą złowieszczą krainę. Widok niezbyt różnił się od tego co spotkał do tej pory. Okolica była szarobura, tu i ówdzie wystawały małe wzgórza z odsłoniętą litą skałą, czasem szarą, czasem czarną jak obsydian.

Wtem coś przykuło uwagę Kamila, pomiędzy dwoma najwyższymi, najostroższymi wierzchołkami dostrzegł coś innego, coś co będąc jednoczesną częścią tego świata, zdawało się zupełnie nie pasować do naturalnego mroku.

Na logikę to mógł być kolejny cel jego podróży, a może pułapka? W pobliżu nie było Gai, a powietrze robiło się coraz chłodniejsze, nie miał wiele czasu na zastanawianie się, z resztą dookoła nie było niczego innego a tam mógł przynajmniej rozeznaczyć się w tym, gdzie dokładnie się znajduje.

Już chciał zejść ze stromej skarpy, która oddzielała go od wzgórz, zjazd na pylistej fali uznał za dobry pomysł, lecz przez czysty przypadek stanął stopą na coś, co wydało głuchy, metaliczny dźwięk, który echem rozszedł się na wszystkie strony. Mimo iż stał na grubej warstwie piachu, to coś spomiędzy zbitych ziaren mu zamigotało. Zaczął rozkopywać piasek stopą, delikatnie i szybko gdyż czuł coraz większy chłód na swoich odkrytych plecach. Spojrzał na swoje palce u nóg i zdębiał. Znowu dotarło do niego, że jest nagi i żadne ubrania nie utrzymują mu chociażby promili ciepła.

Wtem trafił na malutki przedmiot. Coś niewielkiego i delikatnego, schylił się i powoli go obmacał. Był nieduży i leciutki. W piachu leżała mała broszka, w kształcie półksiężyca. Kamil podniósł ją dokładnie i przyjrzał się bliżej. Wycięty z gładkiego kamienia półksiężyc który wbrew materiałowi z którego powstał, był bielutki jak kość. Wyglądał bardzo znajomo, jak pewien uroczy znaczek.

- Nie... - przez Kamila przeszły ciarki i to bynajmniej nie z powodu chłodu - to nie możliwe.

Delikatny wietrzyk zza pleców przeszył jego ciało, wzdrygnęło nim czując na plecach czyjś wzrok, coś za nim stało, jednak nim się obejrzał niewidzialna siła sypnęła mu odrobiną pyłu w oczy.

Chłopak tylko syknął, przecierając je, jednocześnie się odwracając, jednak kiedy łyzy sprawnie ściągnęły pyłek, Kamil zdębiał. Za jego plecami znajdowały się dwie wielkie zębate skały z gładkiego kamienia, przez dolinę między nimi ujrzał strome zbocze z którego teraz spływała mała fala pyłu zrzuconego z górnych warstw.

Kamil stał jak zauroczony, przecież jeszcze chwilę temu tam stał, powoli zaczął się odwracać, nie będąc pewnym co zobaczy.

Przed jego obliczem pojawiło się coś co mógłby porównać do ruin świątyni, choć może bardziej przypominało to pałac? Stał na pustym placem wyłożonym wielkimi płytami, na których wysadzano było coś błyszczącego, może szkło? Coś co powinno się błyszczeć, jednak pył oraz wieki zapomnienia skutecznie zniosły podstawowe przeznaczenie. Dookoła placu znajdowały się kamienne budowle, które w półkolu zamykały plac, osłaniając go po części od kurzawy tego nieprzyjemnego miejsca.

Ściany były szarobure, ale odbiegały od kolorów jakie dominowały, mimo panujących warunków wyglądały całkiem schludnie, jak brudne mleko, w niektórych miejscach zahaczały nawet o srebro, drzewa które rosły w małych zielnikach, pod strzelistymi oknami, wino które oplątywało cegłę, próbując piąć się coraz wyżej, czy wysuszona wysoka trawa ozdobna. Wszystko było suche i martwe, ale wygląda na to, że kiedyś żyło. Kamil wszedł na środek placu, wydawało mu się, że to właśnie ten budynek chroni przed zimnem, ale to wydawało mu się nadal abstrakcyjne. Jeśli to było to miejsce o którym myślał, a gospodynią tego niewątpliwie intrygującego pałacyku, była ta istota, której symbol trzymał w dłoni, to nadal układanka nie łączyła się w logiczną całość. Zwłaszcza że miejsce wyglądało na opustoszałe.

Nim zaczął bardziej rozglądać się po ośrodku, to coś kazało mu spojrzeć na szczyt jednego ze szczytów. Dopiero z tej strony dostrzegł, że część ostrego szczytu jest ścięta i znajduje się tam jakaś walcowata budowla, mało tego, u jej podnóża spostrzegł wyżłobione kamienne schody, które prowadziły na szczyt.

Nie miał czasu na to by się zastanawiać, zimno wydawało się jeszcze bardziej wbić się w jego ciało, po za tym schody miały jeszcze jeden widoczną różnicę, jako jedyne nie wyglądały jakby były naruszone przez ząb czasu. Nawet drobina pyłku nie skalała drogi do sanktuarium.

Ruszył szybkim marszem na szczyt wzgórza. Im wyżej był, tym powietrze z każdym stopniem robiło się coraz bardziej rześkie. Powietrze które było zimne i ciężkie coraz bardziej ustępowało czemuś co przypominało temperaturę w długo nie otwieranym

pokoju, napawało go to optymizmem, to znaczyło że idzie w dobrym kierunku, nie rozumiał jednak dlaczego wylądował tu, a nie w pokoju zabaw księżniczek, albo przynajmniej w czymś podobnym. To szare pustkowie wyglądało mało reprezentatywnie. Po kilkuminutowym marszu w Kamil w końcu pokonał ostatni ze stopni. Jego oczom ukazał się znowu płaskowyż, tym razem jednak cały wyłożony drobnym, gładkim marmurem, otoczony wielkimi kamiennymi płytami, osłaniającymi przestrzeń i coś co przypominało zamkniętą altanę, nieco wysuniętą ze szczytu tak, by można z niej obserwować pałacyk i ziemie dookoła. To miejsce musiało kiedyś żyć - pomyślał - nie ma sensu budować czegoś takiego... na księżycu.

Poczucie bycia obserwowanym znowu dosięgło Kamila, tym razem jednak miał wrażenie, że istota obserwująca, oczekuje go, z pewnym zainteresowaniem śledząc każdy ruch.

Zaczął powoli iść w kierunku altany, wydawało mu się, że na wielkich płaskich kamieniach które osłaniały to miejsce przed wiatrami, widnieją jakieś wygrawerowane symbole, które mienia się punktowo. Niby chyłkiem, ale Kamil z ciekawości podszedł do jednej z nich. Wyglądało to jakby ktoś prostym narzędziem wrył proste linie i miejscach łączy wstawił małe kawałki jakiegoś białego minerału, które pomimo mroków, mieniły się. Szybko jednak powrócił do pierwotnego celu, wiatr znów doł mu w plecy, tym razem jednak przeszywając go niebywałym zimnem. Zmieszany stanął przed kamiennym molochem, czując coraz większy niepokój, strach odbił na nim swoje piętno i o ile wcześniej był sukcesywnie niwelowany, tak ponownie zaczął grać główne skrzypce. W końcu Kamil był nagi, a przed nim ziała ciemność. Ciężko przełknął ślinę i zagryzł wargi, miał tylko cztery stopnie do pokonania a wydawały mu się być barierą nie do przejścia. Jednak gdy tylko stanął na pierwszym z nich, do jego uszu dotarł nowy, niepokojący dźwięk.

Łkanie.

Jeden cichy, jakby wyrwany z piersi dźwięk, który został szybko ugaszony siłą woli. Teraz po za strachem i zimnem Kamilem kierowała trzecia siła - ciekawość.

Altana okazała się być całkiem dużym osiowosymetrycznym siedmiobokiem, z całą gamą kolumn i ścian, które oddzielały poszczególne segmenty, a łukowa całość opierała się na ogromnym wykutym z samej góry filarze, który prawdopodobnie podtrzymywał budynek.

To właśnie zza niego Kamil usłyszał stłumiony szloch. Wyglądało na to, że po za tym jednym dźwiękiem, ten kto tam był nie chciał bez potrzeby wydawać kolejnych

odgłosów. Jednak do chłopaka dotarło jeszcze jedno głębokie westchnięcie, coś co brzmiało jak zrezygnowanie.

Spojrzał za niego.

Wysoka, czarna jak noc klacz o długiej, kobaltowej grzywie, leżała przed wielkim otworem w ścianie, odwrócona od człowieka. Spoglądała to ze zrezygnowaniem, to z tęsknotą na wielki obraz wymarłych połaci czarnych ruin, które niegdyś mogły służyć za wspaniałe ogrody królewskie. W kącie, na dziwnym posłaniu jakim było trochę szarych, lecz bogato zdobionych materiałów leżał hełm oraz napierśnik o kolorze jasnego błękitu królewskiego.

- Księżniczka? - Powiedział zaskoczony półszeptem Kamil podchodząc ostrożnie do klaczy.

Ta spojrzała na niego zasmuconym wzrokiem i parsknęła zbywawczo. Nie odezwała się jednak, patrzyli na siebie dobre kilka długich chwil. W jej oczach była rezygnacja i obojętny żal. Jednak w pewnej chwili zmarszczyła czoło, jakby skupiając swój wzrok na Kamilu, po czym wstała.

Człowiek był tym faktem przerażony, nie odezwała się słowem i nic nie wskazywało na jej dobre chęci, jednak zaparł się w sobie. Królewskość i charyzma mrocznej pani budziła lęk, przed którym chciało się uciec, jednak Kamil wiedział iż nie może sobie na to pozwolić. Jednak kiedy się zbliżyła, wyglądała na dziwnie oślepiałą, jakby nie mogła skupić swojego spojrzenia na gościu i jej wzrok umykał gdzieś w pustą przestrzeń.

- Jestem tą, którą opanowała zachłanność i złość... Jestem Nightmare Moon - stanęła przed Kamilem i pochyliła lekko głowę na znak szacunku.

Przez myśl Kamilowi przeszło, że Gaja chyba pomyliła adresy śląc go tutaj, jednak i on się przedstawił.

- Nazywam się Kamil - powiedział najspokojniej jak mógł po czym również uklonił się na powitanie.

Nightmare natychmiast odwróciła się od niego po czym wróciła na swoje miejsce.

- Ta~ak - przeciągnął lekko chłopak nie do końca będąc pewien takiego zachowania. Spodziewał się raczej monologu, albo chociaż szczątkowego zainteresowania się przybyciem. Zbliżył się do niej na kilka kroków. - Czy ty nie powinnaś żyć w Equestrii?

- Już nie - odpowiedziała cicho nie szczycąc Kamila swoim spojrzeniem - Tysiąc lat temu sprzeciwiłam się swojej siostrze, dałam się opanować goryczy i pragnęłam zła, temu któremu służysz i ty.

Przez twarz klaczy przeszedł grymas złości, który równie szybko opanowała. Kamila natomiast zbiło to z tropu jeszcze bardziej.

- Nie wiem o czym mówisz, nikomu i niczemu nie służę.

Klacz prychnęła i spojrzała z pogardą na swojego gościa.

- Nie jesteś niczym jak tylko kolejnym mrocznym fatum, kolejnym duchem, którego stworzyłam do towarzystwa, kukielką bez życia by ze mną rozmawiać, albo dzieckiem promienia słońca przez którego oczy może patrzeć moja siostra napawając się moim losem. Odejść... istoto.

Ostatnie słowo niemal wysyczone i przesyczone tak gorzkim i okrutnym jadem pogardy i zła, że Kamil chciał się tylko skulić w sobie, byleby tylko nie musieć znowu się konfrontować z Mroczną Panią. Jednak skoro już u niej był, młodszej Królewskiej siostry, to nie mógł od tak zostawić tego wszystkiego.

- Nie chcę być twoim wrogiem - Kamil powiedział stanowczo, mimo że bał się jak cholera. Jednocześnie czując jak smagnięcie wiatru przeszło jego ciało, jednak po za dodatkowymi ciarkami nic się nie zmieniło.

Klacz odwróciła się nagle do niego.

- Nie rozpadłeś się... - powiedziała zaskoczona.

Podszedł do niej nieco bliżej, zaskoczenie jednak bardzo szybko zastąpił smutek i rezygnacja.

- Kiedy tu trafiłem, znalazłem to - Pokazał jej, broszkę którą ciągle trzymał w zaciśniętej dłoni.

Klacz spojrzała to na broszkę, to na Kamila. Jej oczy rozwarły się w zaskoczeniu, otworzyła usta ze zdziwienia, jednak potrzebowała chwili by móc cokolwiek powiedzieć.

- Nie, nie, nie... Ty nie istniejesz! Jesteś tylko cieniem, albo światłem, nie możesz być prawdziwy. To imaginacja!

Zakłębciem zabrała mu broszkę i wzięła ją w kopyta. Oglądała ją z każdej strony, jak dawno zapomniany relikwiarz przeszłości.

- Jestem prawdziwy tak samo jak ty.

- Więc... więc jak się tu znalazłeś istoto? - Spojrzała na niego - Celestia również ciebie wygnała?

Kamil westchnął.

- Sam chciałbym to wiedzieć, przez ostatnie dni nic nie jest dla mnie normalne. Jednego dnia jestem u siebie, na swojej planecie, wymiarze, gęstości czy jakby to nie nazwać, lecz gdy zasypiam. - Chłopak pochylił głowę - jestem w takich miejscach jak to. Nagi, zziębnięty i nie mam pojęcia co i gdzie mnie prowadzi.

Nagle kopyto Nightmare znalazło się na kolanie swojego gościa, nacisnęła je lekko, czując opór ciała.

- Jesteś prawdziwy - Jej mroczny, gadzi wzrok gdzieś zniknął na rzecz morskiego błękitu.
- Nie mogę uwierzyć. Proszę zostań ze mną choć na chwilę. Ukoj mnie w mej samotnej niedoli.

- Ja...

Wtem nie wiedząc czemu objął demona. Zaskoczył tym nią, jak i siebie, jakby był to odruch bezwarunkowy, nad którym nie panował. Nightmare chciała mu się wyrwać, odszarpnąć w tył, była w stanie cisnąć nim w ścianę, jednak powstrzymała się i zamarła. Rozkoszowała się cudzym objęciem. Ciepło, mimo iż znikome przez zimno, które sprowadzała, czuła cudze ciepło. Nie wiedziała czy było bezinteresowne, czy może podszyte fortelem, to było ciepło.

Po chwili Mroczna pani, upadły Alicorn objęła człowieka najmocniej jak potrafiła wtulając go w swoją czarną jak noc sierść. Dziwnie się z tym czuła, niekomfortowo, jednak potrzebowała tego.

Zimno, mimo iż klacz była znacznie masywniejsza niż Kamil, wydawało mu się, że pył księżycowy przy jej ciele to nagrany piasek pustyni. Zwłaszcza okolice serca, przeszył go dreszcz przerażenia. To było straszne co się z nią stało, jednak o jakie zło jej chodziło, i czy sama tworzyła istoty, które jej miały towarzyszyć? Robiła to celowo, a może podświadomie, by nie zwariować. Tysiąc lat...

- Ja - Kamil odsunął się od niej chcąc coś powiedzieć, jednak złapała go niesamowita niemoc.

- Nie zasypiaj, błagam! - Nightmare niemal krzyknęła ponownie przytulając do siebie Kamila - Nie zostawiaj mnie, błagam!

- Póki... póki będę przy tobie, możesz na mnie liczyć - powiedział przechrypniętym głosem, - spotkamy się jeszcze.

- Proszę, Pamiętaj o mnie, zapomnienie tak boli...

Gdzieś to już chyba kiedyś słyszał. Kamil tylko kiwnął półprzytomnie głową, po czym zasnął, a ciało zaczęło zanikać.

Klacz w księżycu siedziała ze spuszczoną głową zalewając się łzami. Gapiąc się w miejsce w którym jeszcze chwile temu była ta dziwna istota, która właśnie dała jej sercu coś czego nie czuła od ponad tysiąca lat. Dała mu ciepło.

A może to był fortel Celestii? Nie, to było niemożliwe. Spojrzała w pustą przestrzeń, czarne niebo na którym niczego nie było. Kłamliwe promienie słońca nie docierały teraz do niej, nie mogła ich przeklinać, więc co to było?

Jej oczy ponownie powróciły do swojego naturalnego gadziego wyglądu, jednak dotknęła tej części ciała którą przytuliła ta dziwna, łysa istota. Dlaczego to zrobił?

Nastolatek wybudził się nagle w swoim łóżku łapiąc łapczywie powietrze. Było dziwnie ciepło, wręcz nieprzyjemnie. Obok niego stała Gaja, jej róg jarzył się ostrym zielonym światłem.

- Co...- Wycharczał czując jakby struny głosowe miały wyjść z tym jednym dźwiękiem.

Róg Gai zgasł a sama odetchnęła z ulgą.

- Sława pramatce że już jesteś.

Kamil chciał poskrobać się po głowie, nie wiedział o czym mówi klacz, jednak ciało niechętnie poddawało się jego poleceniom. Definitywnie skostniało, sprawiając że każdy, nawet najdrobniejszy ruch był bardzo wymagający.

- Zastawiono na ciebie pułapkę we śnie. Kiedy zasnęłaś, coś przyssało się do ciebie, gdy byłeś w planie astralnym i zaczęło wysysać twoje jestestwo. Powiedz mi, gdzie byłeś? Nie mogłam cię zlokalizować.

- Luna... - Wyszeptał zmęczony.

Klacz róg Gai mignął ponownie, przesywając Kamila ciepłym, kojącym prądem.

Kiedy był w stanie przynajmniej usiąść, docierało do niego, jak bardzo jest mu zimno. Temperatura ciała spadła niesamowicie, to dlatego ciepło pokoju zdawało mu się tak nieprzyjemne. Klacz podała mu kubek z gorącą herbatą. Cóż wierzył że jest to herbata, bo po pierwszym łyku nie mógł mieć pewności. Smak miało słomkowy ze słoną domieszką i lekkim posmakiem siarki, jednak coby to nie było, to rozgrzało go od wewnątrz.

- Ktoś próbował cię pochwycić i znaleźć ciało. Nie wiem na ile mu się to udało, jednak wyrwałam cię z jego zimna i sprowadziłam z powrotem.

Kamil odłożył gorący kubek na bok i zaczął szukać czegoś pod poduszką. Może i nie powinien, jednak zdziwił się, gdy palce trafiły na dwa małe przedmioty. Jedną znajomą broszkę w kształcie księżyca i jedną w kształcie słońca. Celestia ją tu zostawiła? Możliwe.

- Dowód na to że się spotkaliście - uśmiechnął się duch- Wiesz już o nich, tak jak one o tobie.

- Ale to niemożliwe - powiedział chłopak - Luna powinna już od kilku lat żyć w Equestrii. Elementy Harmonii ją pokonały! Przecież...

- W innym czasie, zapewne tak - odpowiedziała Gaja - jednak jak widziałeś, Luna nadal jest częścią Księżyca. To nie jest przeszłość, przeszłość odeszła a teraźniejszość maluje się innymi szlakami.

- Nie rozumiem. - Odpowiedział zgodnie z prawdą chłopak.

- Wiem i pewne rzeczy dla śmiertelnych czy też nieśmiertelnych będą zawsze zagadką, kto wie? Może w przyszłości poznasz przeszłość a tym samym swoją teraźniejszość?

- Brzmisz jak tani mówca motywacyjny. Nie mniej jednak, skoro Luna nadal jest Nightmare, to nie mamy co zwlekać. Jaki jest dziś plan?

Gaja uśmiechnęła się szeroko, widząc entuzjazm chłopaka. Wiedziała że spotkanie z księżniczkami doda mu sił i otuchy, co prawda planowała to inaczej, jednak wygląda na to, że nowy gracz chce wrzucić swoje trzy grosze.

A ona mu na to nie pozwoli.

- Dziś - zaczęła spokojnym, melodyjnym głosem. - możesz jeszcze odpocząć. Nie martw się jednak, magia cię odnalazła i sama będzie cię do siebie przywoływać.

Część I